

Wskrzeszenie fabryki bombek

■ Tomasz Wysocki, Wrocław 2009-11-21, ostatnia aktualizacja 2009-11-21 01:19:32.0

Ośnieżone domki i bałwanki to nadzieja dla siedmiorga osób. Mają rok, aby ich Szklany Świat nie rozpadł się jak fabryka bombek w Miliczu, w której pracowali wiele lat

W dmuchaniu dwa momenty są decydujące. Pierwszy, gdy kulę szkła rozgrzewa się do temperatury tysiąca stopni. - Nie wolno przegrzać, bo się rozpułynie. Trzeba obserwować, jak zmienia się jej kolor i konsystencja - mówi Piotr Zduński. Jako dmuchacz w fabryce w Miliczu pod Wrocławiem pracował dziesięć lat. Swoją pierwszą bombkę zrobił po miesiącu prób.

Drugi ważny moment - kiedy szkło ciągnie się jak ciasto, trzeba oderwać rozgrzany fragment. - Jak się wtedy za mocno dmuchnie, szkło się rozerwie - opowiada Zduński.

Chińczycy potłukli bombki

Helena Ryba z kawałka rozgrzanej rurki błyskawicznie formuje bombkę. Ołówkiem uderza w rozgrzany, elastyczny balon. Powstaje foremny lejek, ale bańka się nie rozpada. - Proste, prawda? - śmieje się.

Ryba była kierowniczką milickiej wzorcowni. Duża część wzorów bombek, które tam powstały, to jej pomysły. Teraz też wymyśla wiszące szklane szpice ze żłobieniami, szklane łabędzie i bociany. W spółdzielni w Miliczu przepracowała 32 lata. Do grudnia 2008 r. Kilka miesięcy wcześniej prezes milickiej fabryki ogłosił: Firma pada. - To był szok - mówi Maria Broda, dekoratorka. W Miliczu 30 lat.

Bombkarni zaszkodziły silny złoty i wysyp tanich ozdób z Chin.

- I przerost zatrudnienia. Jak dmuchacz nie dawał rady, to się dla niego wymyślało inne miejsce pracy, najczęściej niepotrzebne. Może zakład udałoby się uratować, gdyby zrobić restrukturyzację? - pyta Ryba.

A jeszcze w latach 90. spółdzielnia zatrudniała 300 osób i sprzedawała milion bombek rocznie. Ozdabiała choinki w Holandii, Niemczech, we Francji, w Ameryce, Australii i Nowej Zelandii. - A amerykańskie domy handlowe brały nawet po 40 tys. sztuk z jednego wzoru - wspomina Beata Zduńska, dekoratorka.

Popracujcie, a potem nas przyjmiecie

Zakład pracował do końca grudnia 2008 r. Majątek przejął syndyk. Budynki, maszyny, zapas lakierów oraz kolekcję 6 tys. bombek, jakie powstały przez ostatnie 15 lat. Pracę straciło sto osób.

- Mogłyśmy iść na bezrobocie, jak zrobiła większość, i przez rok brać zasiłek. A co potem? Zęby w ścianę? W okolicy o pracę trudno - mówi Marzena Hofman. - Starosta nas przekonywał: Nie ma fabryki, ale wy macie jakiś talent i umiejętności, żal ich nie wykorzystać.

Zaproponował, aby założyli spółdzielnię socjalną i dalej produkowali bombki. Z powiatowego urzędu pracy dostali po 11,7 tys. zł na osobę na rozpoczęcie działalności, w sumie ponad

80 tys. zł. Nie mogą ich wydać ani na wypłaty, ani na ZUS. Warunek: spółdzielnia musi przetrwać co najmniej rok. Jeśli padnie, pieniądze będą musieli oddać. Wątpliwości mieli mnóstwo. - Ludzie pukali się w głowę i mówili, że nic z tego nie będzie. Kilka nocy z nerwów nie przespałam - przyznaje się Zofia Naskrętska, dekoratorka.

Maria Broda: - W Miliczu przychodziłam do pracy, robiłam swoje i nic innego mnie nie interesowało. Ani czy to się sprzeda, ani czy jest zapas lakierów i brokatu. Jak poszliśmy na swoje, to wspólnie jesteśmy odpowiedzialni, czy nam się uda.

Powołanie spółdzielni ważyło się przez kilka tygodni. Ludzie decydowali się i rezygnowali.

Marzenia o wielkim kontrakcie

Członkami-założycielami spółdzielni jest sześć kobiet i mężczyzna. Prezeską Szklanego Świata, bo tak nazywa się spółdzielnia, została Marzena Hofman (dekoratorka), w prowadzeniu firmy pomaga jej Dorota Surma (dmuchaczka).

Starosta milicki dał im w użytkowanie budynek w Krośnicach (10 km od Milicza). W jednej sali pracuje trójka dmuchaczy. W największej siedzą dekoratorki. Na kilkumetrowym rusztowaniu wisi ponad tysiąc nowych ozdób: bałwanki, samochodziki, szpice, ośnieżone domki. Jest jeszcze biuro, pomieszczenie do srebrzenia bombek, niewielki sklepik i magazyn.

Od syndyka milickiej fabryki odkupili palniki i maszyny do srebrzenia - za 10 tys. zł. Kupili także zapasy szkła, lakierów,

opakowań. Najwięcej kosztował remont zakładu. Z dotacji zostały resztki.

Chcieli jeszcze przejąć kolekcję bombek wyprodukowanych przez ostatnie 15 lat w Miliczu. - Starosta zamierzał je kupić i nam przekazać, ale więcej wyłożyli nowi właściciele budynków po fabryce bombek. Szkoda, mielibyśmy się czym chwalić - mówi Hofman.

Spółdzielnia istnieje od marca, ale tak na dobre Szklany Świat zaczął pracę we wrześniu. Najpierw wyprodukowali tysiąc bombek o różnych wzorach, żeby zaprezentować się potencjalnym klientom. To jedna z kilku firm w Polsce, gdzie bombki wytwarza się ręcznie.

Podstawowym źródłem utrzymania spółdzielni jest oczywiście produkcja szklanych ozdób. Ale firma zarabia też, przyjmując wycieczki szkolne. To istotny zastrzyk finansowy dla firmy.

Hofman: - Pokazujemy dzieciom cały cykl produkcji bombki. Mogą je ozdabiać, każde dostaje bombkę z własnym imieniem.

Pokazują się na piknikach, targach rzemieślniczych. Mają pierwsze zamówienia, niewielkie. Więcej pracy będzie przed świętami.

- Dotąd nie zarobiliśmy jeszcze na swoje wypłaty. Najlepiej byłoby, gdyby trafił się duży kontrahent z zagranicy. Po upadku fabryki w Miliczu trudno odnowić tamte kontakty - mówi prezeska Szklanego Świata.

Tomasz Wysocki, Wrocław

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.pl - www.wyborcza.pl © Agora SA
